
Florilegium Miłoszowskie

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4-5 (58-59), 333-341

1981

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Świadectwa

Florilegium Miłoszowskie *

Właściwie gdzieś na szczytach obrzydliwości trzeba umieścić Żeromskiego, Mauriaka i całą literaturę wywodzącą się z podobnego ducha.

W Gombrowiczu widzę niebezpieczną skłonność, a znam ją, bo ta sama jest we mnie. Jest to skłonność do szukania drugiego brzegu historii. Jak wysuszająca, jak zgubna, jak upadająca na dalszą metę jest służba historyczności (historicité), wiem dobrze. Ale jaką pustkę, jaką niemoc, jaką niemotę powoduje wyrzeczenie się tej służby, wiem też.

Żeby być historycznym, trzeba być ponadhistorycznym. Ale to zdanie odwrócone, też jest prawdziwe: nie zdobędzie perspektywy wieków, kto nie tkwi w swojej epoce, godząc się nawet na artystyczną przegraną (...)

Nacisk zorganizowanej maszyny państwowej jest niczym w porównaniu z naciskiem przekonującej argumentacji.

Wolność od czegoś to dużo, ale to za mało, to o wiele mniej niż wolność k u c z e m u ś.

* Cytaty pochodzą z następujących książek Czesława Miłosza: *Zniewolony umysł*. Paryż 1953; *Kontynenty*. Paryż 1958; *Rodzinna Europa*. Paryż 1958; *Widzenia nad zatoką San Francisco*. Paryż 1969; *Prywatne obowiązki*. Paryż 1972; *Ziemia Ulro*. Paryż 1978; *Ogród nauk*. Paryż 1979.

Kto wie czy w braku wewnętrznego ośrodka w człowieku nie leży tajemnica powodzenia Nowej Wiary, jej wielki urok dla intelektualistów.

Głos wewnętrzny, który nas powstrzymuje, kiedy trzeba za wiele wyrazić — jest mądry.

Świat jest zbyt piękny, żebym nie odczuwał potrzeby uchwycenia go bezpośrednio, bez uciekania się do podstępów pisarstwa.

Tylko ślepi mogą nie widzieć tragicznej sytuacji, w jakiej znalazł się gatunek ludzki, kiedy zapragnął wziąć swoje losy we własne ręce i usunąć przypadek.

Trwałość rzeczy i nietrwałość ludzi jest zawsze zdumiewająca.

Majakowski był olbrzymem, ale olbrzymem wydrążonym od wewnątrz i opukiwany odzywał się echem pustki.

Jeżeli nawiedzało mnie ciągle przeczucie katastrofy, to ogólnej, na miarę planety, nie kraju.

Moja żądza erotyczna sięgała dalej niż jakikolwiek obiekt panseksualizmu obejmował świat i nie mogąc być bóstwem albo olbrzymem, który świat wchłania, smakuje językiem, gryzie, mogłem brać go w uścisk tylko oczami.

Co sądzić o cywilizacji, która dokonuje zapierających dech odkryć naukowych, wysyła pojazdy na inne planety, i zarazem rozpoznaje siebie w takim pisarzu jak Beckett.

Wychowany na Sienkiewiczu, Rodziewiczównie, Żeromskim, wcześniej zwróciłem się przeciwko kapłanom narodowego obrzędu, od wewnątrz przez takie i tym podobne romanse zagrożony, bo wyrośłem, nie ma co ukrywać, na złej literaturze.

Ocalić coś czy kogoś? Chyba tylko przez świadomość klęsk, przez nagość, która sprawia, że formy odstają i łuszczą się jak stara farba, przez wstyd niemocy wobec lokajskich liberii. Przez całe wyzwanie, jakie tzw. polska kultura rzuca ludziom do niej przynależnym, a tak duże to wyzwanie, że nie umieją mu sprostać i skazani są na podrzędność.

Ciekawe, że Sartre, tak wybitny jako postać, jako całość swoich zasług, zyskał rozgłos utworami, których wartość jest wątpliwa.

Nie, prawdy o naszej epoce nie przekaże żadna epopea, żadna «Wojna i pokój», żadna socjologiczna analiza. Błyski, urywane słowa, krótkie sentencje — to najwyżej.

O poezji dzisiaj pisze się zbyt zawile, jakby w ostatecznym rachunku nie sprowadzała się do prób nazwania wspólnej nam doli skaźców w pascalowskiej piwnicy.

Geniusz Wyspiański... Jeżeli przedstawia się go jako artystę teatru, umieszczając go na tle ogólnego przewrotu teatralnego w Europie, nietrudno dowieść, że był wielkim odkrywcą. Natomiast jako pisarz był prowincjonalny.

(...) cała kultura polska, z gruntu szlachecka, bukoliczna, towarzyska, okrucieństwo istnienia zawsze starała się skutecznie wymijać, stąd szczególny wstrząs, kiedy musiała spotykać okrucieństwo w jego formach politycznych, przychodzące z zewnątrz.

(...) Warszawa w sztuce Brylla to bordello na grobach (..)

Zważmy ten paradoks, że nie poeta-komunista Broniewski, ale żongler Gałczyński stał się bardem Polski Ludowej.

Z poetów Skamandra najmniej może inteligentny był Tuwim, ale to nie wystarcza, żeby go osądzać.

Styl «Chłopów» Reymonta jest horrorem. «Ozimina» Berenta byłaby wielką powieścią, gdyby ją ktoś na nowo napisał zwyczajną polszczyzną.

Są te okropne babiszony, jak Zofia Nałkowska, précieuse, której powieści mają to do siebie, że mdli po przeczytaniu jednej strony (...)

Maria Kuncewicz, powieściopisarka średnia, w dodatku drażni mnie nadobnisia całe życie udająca bobasa (...)

Leon Kruczkowski zacny, choć raczej muł niż pisarz (...)

Dla rozczarowań naszego stulecia być może znamienity jest powrót do «treściowego» Baudelaire'a, którego zasadniczym tematem był Grzech Pierworodny.

Ujmując to jak najkrócej, co mnie fascynuje, to jabłko: zasada ja-

blika, jabłkowatość sama w sobie. Natomiast u Gombrowicza nacisk jest położony na jabłko jako na «fakt psychiczny», na odbicie jabłka w świadomości. Prawdopodobnie te dwa usposobienia wyznaczają zasadniczy podział w dziejach ludzkiej myśli. Ale u Gombrowicza było też ciągle wyrywanie się poza świadomość — samoczynną pułapkę.

Kto wie, czy Norwid nie ma się tak do religijno-narodowej prawicy dziewiętnastego wieku, jak Dostojewski do rosyjskich słowianofilów i konserwatystów. Tzn. dokonywał transplantacji z niepoważnego w poważne.

Polska literatura nie jest tak genialna jak to, z nadmiaru kompleksów niższości, wydumali poloniści, ani tak znowu podrzędna, jak nam dziś niektórzy do wierzenia podają. A najważniejsze, że istnieje.

Zgęszczający ludzkość obóz koncentracyjny jest wzorcem i sprawozdaniem naszej pięknej epoki.

Otóż Gombrowicz, podając w wątpliwość istnienie czegokolwiek, poza danymi naszej świadomości, nie wątpił o jednym: o bólu, i ten cudzy ból przywracał światu realność.

A może naprawdę wybitne dzieła powstają jedynie wtedy, kiedy czuje się, że nie ma już nic do zyskania i nic do stracenia.

Dlaczego nie przyznać się do własnej głupoty i nie stwierdzić, że dotykało się słowami tego, czego nie powinno się dotykać?

Jedno zdanie, ale takie, które by naprawdę ważyło, to byłoby dosyć jako wynik jednego życia.

Kiedy nasi potomni będą szukać określenia dla naszych czasów, prawdopodobnie posłużą się słowem «neo-manicheizm», ze względu na charakterystyczny uraz do złej materii, której rozpaczliwie jest przeciwstawiona wartość.

Szczęśliwa miłość, wzajemna serdeczność, wzajemna szczerłość, wzajemne zaufanie.

Ale czyż fundamentem tego związku nie jest triumfalna męska siła? Żylasta dzielność oracza uprawiającego Rajską Dolinę?

Natura... Gdyby to można było ustawić ją poza nami, jak dekora-

cję, na tle której grałyby się nasze tragikomedie. Niestety dosięga nas ona w tym co najbardziej intymne: skoro ktoś otwarcie przyznaje się do zadawnionych z nią porachunków, zasługuje przynajmniej na pobłażliwość.

Istnieje sakralność, mocniejsza od wszelkich naszych buntów, chleba na stole, chropowatego drzewnego pnia, który jest, odgadywana intuicyjnie głębia «bycia», w tym nożu do rozcinania papieru, który tutaj przede mną leży, cały pogrążony, osiadły w swoim «byciu». Moja pobożność wstydziłaby mnie, gdyby była równoznaczna z posiadaniem czegoś, czego nie posiadają inni. Jest to jednak pobożność bezdomna, ocalająca siebie wbrew natrętnym, znicestwiającym obrazom powszechnego nie-ustalenia, na szczęście, nie pozwala mi na bezpieczną wyższość.

Drogie mi jest, jak każdemu, moje słodkie «ja» i naprawdę przeżywa mi tylko nieubłagalność czasu i śmierci. Jestem jednak zanurzony w ludzkość, jej poddany, przez nią stwarzany co dzień na nowo, tak że wymyka mi się moja ledwo-wyczuta esencja.

Tylko Bóg może mnie ocalić, bo wzbijając się ku niemu wznoszę się ponad siebie, a prawdziwa moja esencja jest nie we mnie, ale ponade mną. Jak pajaczek wspinam się po nitce i ta nitka jest najniewątплиwiej i wyłącznie moja, zaczepiona tam skąd przyszedłem i gdzie przebywa Ty przemawiające do mnie na Ty.

Pośród mnie współczesnych ludzi pióra o jednym tylko myślę z zazdrością. Był to poeta Julian Przyboś. Nie poezji jemu zazdroszczę, tylko miejsca na ziemi, jakie sobie wyznaczył, nigdy nie popadając w rozterki i wahania.

Jest w samym Gombrowiczu dwoistość i podczas kiedy tonacja jego pisarstwa jest jasna, pełna energii, radośnie przyświadczająca formie, tonacja jego intelektu jest mroczna.

Nie możemy jednak dzisiaj uważać religijnej myśli Dostojewskiego za szacowny zabytek, uwspółcześniają go groźne następstwa antynomii, jaka zarysowała się pomiędzy nauką i światem wartości. Wiele z tego, co w jego czasach uważano za obiektywną, naukową prawdę odstłoniło swoje ukryte metafizyczne przesłanki i cywilizacja nasza zdaje się stać nie przed wyborem pomiędzy wiarą i rozumem, ale pomiędzy dwoma zespołami wartości, czy występują one w przebraniu czy bez.

(...) liryki lozańskie oraz «Zdania i uwagi» wzięte łącznie są najwyższym osiągnięciem Mickiewicza jako poety religijnego, aż po wyrzeczenie się wszelkiego ornamentu, tak że język jest sprowadzony do słów elementarnych, aż po uwolnienie się również od troski o jakąkolwiek autorską własność czy oryginalność (..)

Wbrew pozorom, a także wbrew świadomym zamiarom autora, «Pan Tadeusz» jest poematem na wskroś metafizycznym, to znaczy jego przedmiotem jest rzadko dostrzegany w codziennie nas otaczającej rzeczywistości ład istnienia jako obraz (czy odbicie w lustrze) czystego Bytu.

Nie rozumiem swojego życia (kto rozumie?). Ani swoich książek, i nie będę udawać, że rozumiem. Widać w nich na pewno dużą samokontrolę — i tak to jest, że komu jej brak, tęskni do niej, natomiast kto ma jej nadmiar, wie ile przez nią traci i chciałby się wyzwolić, iść za porywem, za swobodnym ruchem piszącej ręki.

Jako młody człowiek zostałem porażony odgadnięciem wymiaru, w jakim odbywają się wydarzenia mojego stulecia, że jest to co najmniej jak koniec świata antycznego, a zapewne więcej (...)

Mój przypadek niech posłuży za lekcję moralną — oto jak trwały jest wizerunek poety, któremu i tu źle, i tam źle, «źle zawsze i wszędzie», a on tak się urządza, żeby swój dystans wobec tego, co go otacza zachować, przędąc jak jedwabnik swój kokon, mową niezrozumiałą dla innych.

Tak czy owak przynależę do gospodarstwa polskiej literatury i do żadnego innego.

Ekstaza, w wierszu, w malowidle, czy bierze się z czego innego niż z zapamiętanego szczegółu?

Wyobraźnia występuje do walki z ruchem w imię chwili i cokolwiek ukazuje się w pełnym blasku, jest mgnieniem wyrwanym, by tak rzec, z gardła ruchowi, jakby na dowód, że naprawdę żadna najkrótsza chwila nie przemija i że ludzi nas nihilizująca pamięć.

Spółczeństwa i cywilizacja trwają, twierdzą, dzięki niestłuchaniu drobnym cząsteczkom cnoty rezydującym w poszczególnych indywiduach i dającym poważne wyniki wskutek zawilego procesu mnożenia każdego ziarenka przez ziarenka inne (...)

Wyruszyłem w mojej wileńskiej młodości na podbój świata, po to tylko, żeby teraz, wbrew zewnętrznym «sukcesom», patrzeć na siebie jak na kulawca, który posiadał sztukę poruszania się o kulach.

Gdyby mnie zapytano, skąd pochodzi moja poezja, odpowiedziałbym, że z dzieciństwa, a więc z kolend, z liturgii nabożeństw majowych i nieszpornych — jak też z Biblii Gdańskiej, jedynie wtedy dostępnej.

Nie ulega dla mnie wątpliwości, że mam w sobie dużo nienawiści do życia, za to że jest tak, a nie inaczej urządzone i poddane takim, a nie innym prawom. A to było zawsze samym rdzeniem manicheizmu.

Myślę, że katolicyzm, nawet przy znacznie zmniejszonej liczbie wiernych, będzie w Polsce gruntem albo przynajmniej tłem wszelkich umysłowych przedsięwzięć, i że w nim zawiera się obietnica polskiej kulturalnej oryginalności.

Tragizm mojego życia został mi odstonięty w młodym wieku jako napięcie dwóch równoważnych i przeciwstawnych sił — afirmacja, otwarcie się, dar przeciwko negacji, wycofaniu się, samokontroli, co oczywiście tłumaczyłem sobie często fałszywie, to i owo próbując zastrzec i sobie ułatwić, ale dostatecznie świadomy, żeby zdawać sobie sprawę, że zginę bez Boskiej pomocy.

Zajmowałem się literaturą polską jako poeta, krytyk i wykładowca, a jednak muszę przyznać, że wymyka mi się to, co nazwałbym jej najgłębszym sensem czy przeznaczeniem. Dusza anielska w czerepie rubasznym, pierwszorzędną okryta podrzędnością?

Bardzo dawno to działo się, nie ma już ani tamtego kraju, ani tamtych ludzi, ani mnie takiego, jakim byłem. A jednak nie uciec nam od danych własnego losu i w jakimś sensie całe życie pozostałem «katastrofistą». Postawa taka daje tę przynajmniej korzyść, że stale oczekujemy najgorszego, jeżeli więc najgorsze przyjdzie, nie jest niespodzianką i jako tako możemy w nowych warunkach funkcjonować. Zarazem nie opuszcza nas oczekiwanie eschatologiczne nowej powszechnej harmonii «wieku wiary i siły».

Arystokracja została ośmieszona i sama się ośmieszyła, a Norwid jest poetą ściśle artystokratycznym, nie tyle z rodu, ile przez swoją

wybredność. Jego odraza do zła i głupoty jest wręcz fizyczna, jak wstręt niektórych ludzi do gadów i karaluchów.

Niejasne, intuicyjne wyczucie czegoś skostniałego w poezji, która sama siebie nie przewycięża, czy w prozie, która osiada w sobie i oznajmia, że jest prozą, przyczyniło się być może do moich przeskoków od rodzaju do rodzaju i do przeróżnych prób — czyż nie jestem autorem np. «Traktatu poetyckiego», uznanego z początku za niesmaczne dziwactwo?

Słowa Eklezjasty są wzorem wszelkiej poezji lirycznej, bo w nich ten kto mówi i stwierdza, że musi przeminąć tak jak inni, i wznosi się ponad swoją zniszczalność poprzez rytm języka.

Zmaganie z osaczającą nas nicością nie jest nowe i człowiek był wystawiony na te próby w ciągu tysiącleci. Nigdy jednak chyba, od czasów cesarskiego Rzymu i cywilizacji hellenistycznej, nie był tak bezbronny. Są to następstwa przewrotu naukowego rozmienionego na drobne i działającego na wyobraźnię ludową w tej postaci.

Tzw. badania literackie mają wtedy tylko sens, jeżeli przełamują nawyki zastygające w «kulturę». Jednym z tych nawyków stało się lekceważenie więzi pomiędzy autorskim przekonaniem i fikcją, tak że wytwory wyobraźni przestają podlegać jakimkolwiek prawom poza ich własnymi.

Powstawanie wybitnych dzieł miało w sobie zawsze coś ze zdarzeń cudownych i ministerstwo kultury i sztuki równie dobrze mogłoby się nazywać ministerstwem cudów.

Niewykłuczone, że przy pomocy odpowiednich pojęciowych narzędzi dałoby się określić, na czym polega «powojowatość» polskiego, której objawem jest zapewne i słowo bez ustanku drwiące z siebie, i gadulstwo, i srocza łączywość na obce słowa — błyskotki.

Polski nie jest językiem o «ustawionym głosie». Przenośni tej używam, żeby nazwać potrzebę jednego, głównego nurtu rytmicznego, który stanowi niejako tło dla wszelkich «zboczeń» i służy językowi we wszelkich zadaniach praktycznych.

(...) Baczyński jest narodowo-romantyczny w duchu pierwszej po-

łowy XIX wieku czyli zarówno sprzeciwia się racjonalizmowi z drugiej połowy stulecia rodem, jak nihilizującej ironii.

Tragedie naszego stulecia stały się nieraz dla poezji rodzajem testu, pozwalającego stwierdzić, ile rzeczywistości zdolna jest ona unieść.

opracował Aleksander Fiut